Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6 za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w mieście z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 290 **Kraków, piątek 26 czerwca 1908 r.** **Rok XVI.**

Duma o szkolnictwie rosyjskiem.

(Krytycyzm Dumy. — Dyskusja nad budżetem ministerjum oświaty. — Sprawa Uniwersytetu Ludowego im. jen. Szaniawskiego w Moskwie. — Kontrola policji nad oświatą. — Październikowcy w roli krytyków. — Przemówienie Anrepa. — Mowa Dmowskiego o szkole rusyfikacyjnej. — Stanowisko Dumy wobec skarg polskich.)

Duma petersburska, dość posłusznie idąca na pasku rządowym, „zbuntowała się" przynajmniej na jednym punkcie: nie żałuje ostrych słów krytyki, zwróconej przeciw dotychczasowej gospodarce biurokratycznej. Jak było podczas niedawnej dyskusji nad budżetem ministerjum wojny, tak i obecnie „wielka debata" nad etatem ministerjum oświaty stała się formalnym aktem oskarżenia przeciw rządowi. Istotnie oświata i szkolnictwo w Rosji to najciemniejszy punkt dotychczasowej gospodarki czynowniczej. To też do dyskusji w tej sprawie zapisało się aż ... 120 mówców. Preludjum do tej dyskusji była sprawa uniwersytetu ludowego im. jen. Szaniawskiego w Moskwie. Jest to sprawa której warto poświęcić kilka słów uwagi. Zmarły niedawno w Moskwie Polak, jen. Szaniawski, zapisał pół miljona rubli na utworzenie w tem mieście uniwersytetu ludowego, z tym warunkiem, aby wykłady odbywały się także i w języku polskim. Jeśli się się zważy że Polaków w Moskwie jest około 60,000, warunek ten jest najzupełniej uzasadniony. Rząd jednak był innego zdania: statut Uniwersytetu, ułożony w myśl warunków zapisodawcy, dowolnie pozmieniał, wykluczywszy naturalnie punkt o polskim języku wykładowym, a natomiast poczyniwszy najrozmaitsze czysto policyjne ograniczenia. Między innemi mianowicie, postawiono za warunek, że treść wykładów Uniwersytetu Ludowego musi być komunikowaną albo kuratorowi okręgu naukowego lub... policmajstrowi.

Nad zmienioną w ten sposób ustawą Uniwersytetu Ludowego im. Szaniawskiego obradowała właśnie Duma, przyczem pod adresem ministerjum oświaty wypowiedziano bardzo ostre słowa krytyki nawet z ław październikowców. Nawiasem mówiąc, nie przeszkodziło to jednakże, że projekt rządowy, tak niezgodny z wolą zapisodawcy, Duma z małemi zmianami uchwaliła.

Jeszcze ostrzejszy ton panuje w rozpoczętej dyskusji nad budżetem ministerjum oświaty. Z ramienia Październikowców. zabrał głos poseł Anrep, b. profesor w średnich i wyższych zakładach naukowych i b. kurator jednego z okręgów naukowych. Poddał on gospodarkę ministerjum oświaty druzgocącej krytyce.

„Ministerjum oświaty — były jego słowa — nigdy nie zaspokajało dojrzałych potrzeb kraju, zawsze było bierne, nieruchawe, flegmatyczne. O oświatę ludową nie troszczyło się zgoła: w tym względzie gdyby nie było zemstw, to Rosja stałaby obecnie na poziomie z przed 50-ciu lat. Dalej szkoła nie daje ani wykształcenia, ani wychowania. Wszyscy się na to zgadzają, lecz są różnice w analizie tego zjawiska. Mówią np., że rewolucja, ruch wolnościowy rozbiły szkołę. To nieprawda. Cała okropność położenia leży w tem, że szkolnictwo dążyło do upadku o wiele wcześniej, niż przyszła rewolucja i ruch wolnościowy. Jedną z głównych przyczyn był stosunek ministerjum oświaty do jego obowiązków, zupełnie niepojmowanie potrzeb szkoły rosyjskiej, potrzeb narodu rosyjskiego. Uniwersytety urządzone były na sposób biurokratyczny, z dozorem, nominacjami profesorów, inspektorami i pedelami. Profesor stał się urzędnikiem. Jednocześnie zmniejszał się jego autorytet w społeczeństwie, wśród młodzieży. Mianowano ludzi, nie mających żadnych kwalifikacji, na katedry naukowe, często dlatego, że była protekcja jakiejś hrabiny, jakiegoś wyższego dostojnika. Młodzież nie mogła szanować takich profesorów. I sposób wykładów był przepisany ściśle, a zawsze według recept zupełnie obcych wymaganiom nauki. Czy młodzi uczeni znajdowali poparcie ze strony ministerjum oświaty? Nigdy. Nic nie robiono, aby przygotowywać młodych ludzi do działalności naukowej. Wogóle w dziedzinie wyższego wykształcenia przygotowywano Cuszymę i wreszcie ta przyszła. Kraj jest bez floty i bez uniwersytetu. Ministerjum oświaty nie miało żadnej miłości dla sprawy: była to kancelarja, traktująca całkiem formalnie „przychodzące i wychodzące" papiery, prawda, że z wielkiem opóźnieniem."

Tak mówił jeden z byłych działaczy ministerjum oświaty.

Na powiedziałkowem posiedzeniu, jak już donieśliśmy w telegramach, wygłosił dłuższą mowę prezes Koła Polskiego, p. Dmowski, który dał świetną analizę psychologiczną wpływu szkoły rosyjskiej w Polsce

Podajemy to znamienne przemówienie w streszczeniu ajencji Petersburskiej.

„Cieszymy się — mówił p. Dmowski — z wyrażonej chęci posiadania rosyjskiej szkoły narodowej, gdyż takie życzenie doprowadzi do niemożności kultywowania podobnej szkoły w Królestwie Polskiem.(Okrzyki na prawicy: Dlaczego?).

Dlatego, że w Polsce niema społeczeństwa rosyjskiego. W istocie Polska walczy przeciw szkole rosyjskiej narodowej w Królestwie Polskiem i broni swojej szkoły narodowej polskiej. Rosyjską szkołę w Królestwie Polskiem wprowadzili nie działacze państwowi, lecz wykonawcy miejscowi, wbrew niejednokrotnie wyrażonej woli monarchów rosyjskich Jest ona owocem polityki rusyfikacyjnej. Język polski bardzo szybko wypędzono ze szkół Królestwa polskiego. Przy osławionym Apuchtinie język rosyjski był używany jako „pomocniczy" przy wykładzie ojczystego języka polskiego!

Czyż choć jedno z państw kiedykolwiek pozwoliło sobie na takie rusyfikacyjne postępowanie? Polityka rusyfikacyjna znalazła najsilniejsze odbicie w karach, nakładanych na chłopców za każde słowo, wypowiedziane w języku rodowitym. W rezultacie doświadczenie stwierdziło, iż w ciągu lat 40 swego istnienia szkoła rosyjska nie zruszczyła ani jednego polaka. Przykład szczególnych usiłowań w tym kierunku w Niemczech, w jej polskich prowincjach, dowodzi, że o zruszczeniu Polski nie może być mowy.

„Innym celem, do którego mogłaby zdążać szkoła rosyjska w Królestwie Polskiem, to utrwalanie w kraju państwowości rosyjskiej. Wspólna jednak praca nauczyciela rosjanina i dziecka polskiego doprowadza do tego, że dziecko zaczyna walczyć instynktownie z wpływem obcego mu nauczyciela. Ta walka instynktowna ze strony dzieci, wywołuje gnębienie, a nawet pastwienie się nad dziećmi przez nauczycieli.

Tak więc między nauczycielem a uczniem wywiązuje się walka. Nauczyciel walczy z uczniami z nienawiścią i okrucieństwem, dochodzącem do objawów patologicznych, do sadyzmu. Uczeń, który w nauczycielu rosyjskim widzi jedynego przedstawiciela państwa i narodu rosyjskiego, mimowoli przenosi nienawiść swoją z nauczyciela rosyjskiego na całe państwo rosyjskie. I niema w całem państwie agitatorów, którzyby z takiem powodzeniem potrafili podburzyć młodzież przeciwko państwu i narodowi rosyjskiemu, jak właśnie nauczyciel rosyjski w Polsce.

W dawnych pokoleniach, kształcących się w dawnej szkole polskiej, nie było nigdy takiej nienawiści do Rosji, takiego wstrętu do wszystkiego, co rosyjskie, jakie się dają zauważyć teraz u młodzieży, która ukończyła szkołę rosyjską w Polsce i trzeba bardzo dużo czasu, trzeba żeby ci wychowańcy szkoły rosyjskiej w Polsce zaznajomili się z szlachetnymi przedstawicielami społeczeństwa rosyjskiego, ażeby uczucia nienawiści i wstrętu do Rosji w nich osłabły. (Puryszkiewicz woła z miejsca: „I pan śmiesz mówić o pojednaniu. Djabli wiedzą, co to jest".)

„Przy takiem położeniu — mówi dalej p. Dmowski — szkoły rosyjskiej w Polsce, przyznać trzeba, że szkoła ta jest anti-państwową, a działalność jej zbrodnią stanu. Jest zbrodnią nietylko przeciwko Polakom, nietylko przeciw ludzkości, nietylko przeciwko państwu, ale i przeciwko narodowi rosyjskiemu. (Oklaski na lewicy.)

I oto dlaczego społeczeństwo polskie walczy przeciwko szkole rosyjskiej. Walczy nietylko dlatego, że chce mieć szkołę w własnym, narodowym języku, ale i dlatego, że szkoła obecna znieprawia istotnie nasze młode pokolenie polskie, tłumiąc w dzieciach zdolności do życia prawidłowego, do pracy prawidłowej. Szkoła rosyjska w Polsce nie zabija w uczniach ich uczuć narodowych, rodzi jedynie nienawiść do Rosji.

Domagamy się polskiej szkoły narodowej dlatego, bo istniejące nam nie wystarczają. Polski budżet szkolny, w porównaniu z budżetem galicyjskim, jest o 22 miljony mniejszy. Nie żądamy bynajmniej środków tych z funduszów ogólno-państwowych., pozwólcie nam jednak zorganizować szkolnictwo nasze za własne środki nasze, przy udziale naszego społeczeństwa.

Domagamy się „szkoły polskiej" dlatego, bo chcemy wychowywać młode pokolenie na-

sze w ducha moralnym, bo jesteśmy narodem z własną kulturą, nauką i literaturą. Nie zapominajcie, że współczesnych autorów polskich czytacie w przekładach na język rosyjski.

Domagamy się uniwersytetu w Warszawie, istniejący tam bowiem obecnie nie odpowiada współczesnym wymogom naukowym.

Szkolnictwo w Królestwie Polskiem to sprawa boląca i niebezpieczna z państwowego nawet punktu widzenia. Wśród pragnień komisji budżetowej niema jednak żadnych wskazówek co do sprawy szkolnej w Polsce. A sprawy tej większość Dumy nie może traktować obojętnie. Wszak to sprawa nietylko wielkich kulturalnych i narodowych potrzeb ludności kraju, ale także sprawa pierwszorzędnej doniosłości ogólno-państwowej, idzie tu bowiem o zniesienie instytucji antipaństwowej".

Należy zaznaczyć, że mowę p. Dmowskiego oklaskiwała tylko lewica, centrum zaś milczało, a prawica przerywała polskiemu mówcy sykaniem.

Niezadowolenie, z jakiem przyjęli przemówienie prezesa Koła polskiego październikowcy, którzy sami tak surowo oceniają gospodarkę szkolną w państwie, jest bardzo charakterystyczne. Czyżby istotnie panujące w Dumie stronnictwo sądziło, że Polacy mają mniej powodów do utyskiwania na szkołę rządową, niż sami Rosjanie?

Dr. Dziembowski o wywłaszczeniu.

Staraniem Towarzystwa dla pielęgnowania nauk społecznych wygłosił wczoraj odczyt w auli Collegii Novi b. poseł do sejmu pruskiego dr. Dziembowski. Wybitny ten parlamentarzysta poznański brał żywy udział w pracach Sejmu pruskiego w okresie jego narad nad ustawą o wywłaszczeniu; znane są jego mowy w komisji i w Izbie przeciw projektowi rządowemu wygłoszone. W polityce reprezentował kierunek więcej ugodowy, a raczej bardziej spokojny i trzeźwy, dlatego też przy obecnem rozgoryczeniu ludności polskiej wobec rządu, nie został do Sejmu pruskiego wybrany. Głównie zaszkodziła mu jego mowa w komisji dla wywłaszczenia, dotąd niezupełnie znana ani wyjaśniona, a proponująca wedle doniesień pism wiedeńskich rządowi ugodę i głosowanie Polaków za budżetem wzamian za cofnięcie ustawy o wywłaszczeniu.

Dr. Dziembowski mówił wczoraj o wywłaszczeniu, a mówił z wielką swadą i gruntowną znajomością tematu. Rozpoczął od ogólnego scharakteryzowania ustawy, jako środka wyjątkowego i sprzecznego z zasadami kultury. Tak oceniła ją nietylko opinia Europy, ale nawet wybitni członkowie serwilistycznej Izby panów pruskiej. Jednak żądło ustawy stępi się na solidarnym oporze ludności polskiej, opartym na moralnem poczuciu krzywdy a wspieranym nieścisłością ustawy.

Postępowanie przy wywłaszczeniu będzie następujące. Komisja kolonizacyjna zawiadomić ma prezesa rejencji o zamiarze wywłaszczenia. Prezes wyśle trzech taksatorów, którzy będą się starali w drodze ugody z właścicielem gruntu ustanowić cenę wywłaszczanego obszaru. Ponieważ jednak Polacy nigdy na pertraktacje się nie zgodzą i przeciw jednostronnie przez taksatorów ustanowionej cenie wnosić będą protesty, rozstrzygać będzie o wysokości tej ceny dopiero wydział obwodowy złożony oczywiście z Niemców. Polacy będą mogli jeszcze wnosić skargi przed sądy cywilne z powodu niskiej ceny wywłaszczenia, a z zajmowanych przez się domów nie ustąpią dobrowolnie, tylko pod fizycznym gwałtem. Sądy cywilne wykształciły już przy sprawach o wywłaszczenie zasady dla wywłaszczanych przychylne, stąd też obrona Polaków będzie ułatwioną.

Wolne od wywłaszczenia pozostaną nadal cmentarze, kościoły, własność prywatna kościołów i grunta kościelne nabyte przed r. 1906. Mimo tej pozornie dla Kościoła przychylnej klauzuli, katolicyzm poniesie wielkie przy wywłaszczeniu straty. Parafie katolickie odcięte zostaną od siebie wałem protestanckich osadników, zostaną nadto przerzedzone i zmniejszone. Komisja bowiem kolonizacyjna popiera gorliwie protestantów i dąży stale do osłabienia katolicyzmu.

Wywłaszczenie ma również w myśl ustawy odnosić się i do Niemców, atoli nie ulega wątpliwości, że właściciel niemiecki, chyba tylko na własną prośbę zostanie wywłaszczonym. Ten formalnie ogólny charakter ustawy zachowanym został tylko ze względu na państwa sąsiednie, które w traktatach z Niemcami przez „klauzule wzajemności" domagają się równomiernego traktowania swych obywateli w granicach Niemiec. Z tego właśnie powodu ustawy i formalnie wyjątkowe przeciw Polakom nie mogą być uchwalone. Tak więc według ustawy wywłaszczeniu podlega wszelka własność wiejska i miejska.

Za wywłaszczone grunta otrzymają ostatecznie właściciele zupełnie odpowiadające wartości. Odszkodowane będą tak wywłaszczane ziemie, jak i straty wywołane wywłaszczeniem i stracone korzyści.

Od początków swego istnienia (r. 1886) zakupiła już komisja kolonizacyjna 335 tysięcy ha. ziemi, z tego z rąk polskich 106 tysięcy hektarów. Jest to dziewiąta część obszaru całego Księstwa (2.900 tysięcy ha). Obecnie komisja kolonizacyjna potrzebuje do kolonizacji rocznie 30 tysięcy hektarów i z tego spodziewa się zakupić w drodze dobrowolnej umowy od Polaków 4 tysiące ha, od Niemców 6 tysięcy ha, a przez wywłaszczenie 20 tysięcy. W ten sposób obszar 70 tysięcy hektarów wyznaczony przez ustawę na wywłaszczenie, dostałby się w ręce niemieckie już w przeciągu niecałych lat czterech. Skutki tego wielkiego handlu ziemią będą daleko sięgały. Zwiększy się cena ziemi, która już w latach 1886—1908 podniosła się z 568 do 1508 marek za hektar. Nie zmniejszy się zaś stan posiadania polski. Mimo dotychczasowej kolonizacji polska własność włościańska wzrosła w przeciągu lat ostatnich 20 o stokilkadziesiąt tysięcy hektarów i wzmogła się parcelacja mimo niekorzystnej ustawy osadniczej z r. 1904, zmuszającej dzisiaj Drzymałę do mieszkania na wozie.

Chcąc wywłaszczać właścicieli ziemskich Komisja będzie musiała płacić za hektar około 2250 marek, taką bowiem kwotę otrzymamy przez skapitalizowanie renty rocznej z hektara ziemi. Właściciele ziemi zrobią więc na wywłaszczeniu dobry interes, zwłaszcza, że mogą być i będą po kilka razy wywłaszczani. Polski bowiem obywatel wywłaszczony, który kupi od Niemca majątek ziemski, może być z niego ponownie wywłaszczonym; ale za każdym razem rząd będzie płacił wyższą cenę kupna. Takie kilkakrotne wywłaszczenie, może łatwo wzbogacić wywłaszczanych. Zakupią oni za otrzymaną indemnizację nowe grunta od Niemców i w ten sposób zamienią tylko warsztat pracy. Z ich strony nie grozi więc żadna szkoda interesom polskim. Inaczej przedstawia się sprawa z tymi, których dotkną skutki wywłaszczenia ale którzy odszkodowania nie dostaną. Ci — np. oficjaliści, zarządcy, urzędnicy prywatni i t. d. stracą odrazu pole do pracy i pomnożą szeregi proletarjatu. Również miasta polskie zostaną ogłodzone przez otaczające je pasy Niemców, uprawiających wobec polskiego handlu i przemysłu ścisły bojkot. Byt inteligencji miejskiej zostałby dalej zagrożony, a tak

---

15) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Wszędzie spotykał się ze złą wolą, lub ze starą zakorzenioną rutyną, której przełamać nie umiał, widząc częstokroć, w czem polegały braki, a nie umiejąc jednakże złemu zaradzić. Starsi oficjaliści, których zastał siedzących zdawien dawna bezkarnie na tym kawale ziemi, uważając tę ziemię za swoją niejako własność, niechętnie patrzyli na instalację nowego pana, którego czujności obawiali się dla swoich własnych, nieskomplikowanych interesów. Zygmunt z łatwością dostrzegł ich widoczną niechęć, ich niemy, lecz stanowczy opór; czuł, że go uważali za intruza i że ich myślą przewodnią było uniemożliwić mu dłuższy pobyt, jak najprędzej go zniechęcić i wykurzyć, zanim zdoła natyle się zagnieździć że będzie od nich silniejszy i zachwieje ich własne stanowisko.

Rozmaicie z nimi próbował: był naprzemian i łagodnym i twardym, kolejno łajał lub starał się trafić do miłości własnej tych ludzi. Czujność swoją okazywał im więcej, niż ją był w stanie rzeczywiście uprawiać; wstawał wcześnie, następował na pięty. Z rządcą jednym którego z przyczyn od nikogo niezależnych szanowano w rodzinie Borowskich starał się być w dobrych stosunkach, ale przypadkowo wykrył znaczną kradzież w lesie, a energicznie przeprowadzona ankieta wskazywała aż nazbyt wyraźnie winowajcę.

Zygmunt chciał przebaczyć, składał winę na długoletni brak wszelkiej kontroli i pobłażliwie poprzestał na zawstydzeniu starego wygi. Ten jednak wziął jego pobłażliwość za słabość, postawił się ostro i napisał na niego skargę do starych hrabiów. Dowiedział się o tem Zygmunt, wypędził go nie zwlekając; w ten sposób sterroryzował resztę administracji, ale jednocześnie, pozostawszy sam, mógł sobie coraz trudniej dać radę z nagromadzonemi przed nim trudnościami.

Dnie mu schodziły na bezowocnem borykaniu się z fachem, którego nie znał, a kiedy wracał zmęczony do pustego domu, rozpacz go ogarniała, że był taki sam, i mimowoli skarżył się w listach do Maji, chociaż był postanowił nie mącić jej spokoju swymi kłopotami.

„Rola moja tutaj, — pisał, — ogranicza się przeważnie na dowiadywaniu się o rzeczach których nie wiedziałem, na spełnianiu instrukcji, otrzymanych z góry. W najgorszym razie, gdy konieczna zachodzi potrzeba, komentuje i dopełniam własną intuicją i na własne ryzyko, co niemałe przedstawia trudności.

„Dzisiejszy dzień zeszedł mi mozolnie. Wstałem o piątej, obszedłem wszystkie roboty i wściekle głodny zjawiłem się w domu: podano mi krupnik na oleju. Nie wiem, czy kosztowałaś kiedy tego przysmaku. Po południu jazda do lasu na trzęsącej bryczce; zastałem tam nieporządki i musiałem łajać, czego okropnie nie lubię. Tutaj niby wszystko idzie, tylko... massę takich „tylko" spotykam na każdym kroku. Człek bezradnieje od nawału rozmaitych drobiazgów, a także i spraw ważniejszych, o których radzić musi, a nie jest do tego w najmniejszym stopniu przygotowanym. Nie powiedziano mi i połowy tego wszystkiego, cobym wiedzieć powinien; rób więc teraz, co chcesz i staraj się, aby nie wypadło najgorzej!..

„W zakłopotaniu i czarnem zamyśleniu drapię się w czoło, palę papieros po papierosie i rozmyślam nad tem, że gdybym choć cokolwiek więcej o rzeczy rozumiał, byłbym, bodaj, najszczęśliwszym z ludzi..."

Starał się jednak nie poddawać bez walki tym uczuciu niemocy, jakie go zbyt często ogarniało. Dokładał zachodów i czasu, aby zrozumieć to, co się nie tłumaczyło samo przez się, i cieszył się, jak dziecko, jeśli mu się jego wysiłki udawały. W takich chwilach pisał do Maji z werwą i zdawało mu się, że jednem silniejszem pchnięciem ramienia ziemię z posad poruszy.

„...Chociażem wstał o siódmej, a teraz już po dwunastej, — pisał kiedyś, — nic jeszcze w ustach nie miałem. Jestem w ciągłym ruchu na koniu lub na bryczce. Zniechęcenie zniknęło zupełnie; teraz choruję prędzej na gorączkę pracy i bardzo mi z tem dobrze i zdrowo. Z rządcą rozmawiam jaknajwięcej i włóczę się z nim po polach i robotach, aby z jego rozmowy i wskazówek uchwycić choć cokolwiek z tego, co wiedzieć powinienem..."

Po takich chwilach natężonej pracy następował zwykle okres zupełnego zobojętnienia; sprawy najbardziej naglące, nabierały podrzędnego znaczenia, wątpliwości pozostały wątpliwościami, nie wzbudzając najmniejszej ochoty do czynu. Zygmunt wtedy błąkał się po domu, rozmyślając bez goryczy o smutku, jaki czuł w sobie i około siebie i chwile takie wyrażał w listach do narzeczonej pragnieniem zmiany i wielką tęsknotą do niej.

„...Dzisiaj mi ciebie specjalnie brak i chciałbym cię mieć gdzieś bardzo blizko tu, czy może lepiej o sto mil stąd w miejscu, gdziebym mógł zapomnieć, że Krasna Górka istnieje. Chodzę wdłóż i wszeż po domu, i próżno sobie tłumaczę, że siedzę tutaj dla ciebie. Pustka milcząca urąga z każdego kąta i z każdego mebla i tak mi się robi smutno, że gdyby nie desperacki wysiłek woli, kazałbym zaprządz konie i zemknąłbym do Warszawy. Ale postanowiłem dosiedzieć do Świąt, więc się już przemęczę do końca, a może mi to kiedy będzie policzonem.

— (Dalszy ciąg nastąpi).

pięknie rozwijające się mieszczaństwo polskie przestałoby wkrótce być ważnym czynnikiem narodowym. Tak więc ustawa pruska aczkolwiek pozornie godzi w konserwatywną własność ziemską, zwrócona jest głównie przeciw radykalnej pod względem narodowym inteligencji i mieszczaństwu polskiemu.

Ogólne uczucie jednak, jakie panuje obecnie wśród Polaków w Księstwie, to nie uczucie strachu i popłochu, ale wielkiego rozgoryczenia na rząd pruski. Ludność chce się bronić, zamierza zainicjować ruch za uprzemysłowieniem kraju dla dostarczenia wywłaszczonym pola do pracy. Mamy przekonanie — kończył dr. Dziembowski — że podporę i obronę znajdziemy w silnym i patrjotycznym ludzie wiejskim, szybko uobywatelonym i unarodowionym wśród trudnych zapasów z Niemcami. Straż nad Wartą stoi i czuwa, straż ta bronić będzie narodu z całem poświęceniem.

Pruskie wybryki.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby, wnieśli ks. Szponder i towarzysze interpelację z powodu wprost bezprzykładnego postępowania władz pruskich z polskimi wychodźcami, którzy jadąc do Ameryki omijają Hamburg i Bremę.

Interpelację tę, ktora dotyczy wprawdzie pojedyńczego wypadku, ale ma szerokie ogólne znaczenie, — zamieszczamy poniżej w dosłownem brzmieniu.

P. Anna Bukiewicz, mężatka (l. 22, zamieszkała na Grzegórzkach pod Krakowem przy ulicy Woźniakowskiego u matki swej p. Galiszkiewicz wyjechała z Krakowa d. 9 VI 1908 z 9 miesięcz. dzieckiem do Ameryki do swego męża Józefa, bawiącego od lat 3ch w N. Jorku, a z nią wyjechała 15 letnie Zofia Sietner, dla której ojciec jej zapłacił kolej od Krakowa i kartę okrętową w Anglo-Kontinentalnem biurze podróży w Rotterdamie. Wspomniane osoby chciały się dostać do N. Jorku parowcami angielskiemi wychodzącemi z Rotterdamu. Najkrótsza a więc i najtańsza droga do Rotterdamu prowadzi przez Mysłowice, Wrocław i t. d., jednak władze pruskie drogę tą dla poddanych austryackich zamknęły. Pomimo to emigranci, zwłaszcza z Galicji wiedzą o brutalnem obchodzeniu się z nimi w Bremie i Hamburgu, wiedząc o złym wikcie na parowcach niemieckich, i o kilka a nawet kilkanaście dni dłużej trwającej podróży, woleli raczej dłużej jechać koleją i drożej płacić bilety byle tylko ominąć Hamburg i Bremen. Jechali więc via Oderberg, Lipsk, Magdeburg, Rotterdam. Tę turę władze pruskie zamknęły dla emigrantów, a jadących tamtędy poddanych austryackich w Lipsku, jeżli nie dali się zmusić do jazdy na Hamburg lub Bremen bez ceremonji zwracały do granicy austr. Wówczas przejeżdzali austr. emigranci do Rotterdamu jeszcze dłuższą i droższą turą via Eger, Kolberg, Dusseldorf itd. Ale nie przyznawali się, że jadą do Ameryki lecz kupując bilety od stacyi do stacyi skradali się jakby jacy zbrodniarze do Rotterdamu. Tą właśnie turą kolejową jechała p. Bukiewicz z 9 m. dzieckiem i Zofia Sietner.

Gdy były już niedaleko granicy holenderskiej na jednej stacyi w pobliżu Ringen-Bryk, jak podaje p. Bulkiewicz przystąpił do nich jakiś agent prawdopodobnie policyjny, a chcąc się przekonać, czy kto nie jedzie do Ameryki chwycił się podstępu i zawołał: kto jedzie do Ameryki, niech wysiada, gdyż zaraz jedziemy małą wodą do głównego portu, jak to jest właśnie w Rotterdamie.

Kobiety nie podejrzywając nic złego, wysiadły a ten agent przejrzawszy ich papiery i przekonawszy się, że jadą do Ameryki przez Rotterdam, rzekł do nich: jak macie po 50 dolarów to was poszlę do Bremen albo Hamburga. A kiedy odpowiedziały, że pieniędzy nie mają, bo już zapłaciły karty na Rotterdam skul p. Bulkiewicz z Zofią Sietner, pozostawiając wolną rękę p. Bukiewicz aby mogła nieść dziecko. Następnie wpakował je do wagonu i zawiózł do Frankfurtu nad Menem i tu osadził w ciemnym więzieniu, gdzie trzymano jej przez 3 dni! Z rozpaczona p. Bulkiewicz chciała telegrafować do męża lub do matki, jednak je na to nie pozwolono. Kiedy p. Bulkiewicz z płaczem prosiła o litość dla dziecka i choć o odrobinę mleka dla niego, dozorczyni więzienia uderzyła ją w twarz i pokazając wiszące kajdanki zagroziła skuciem, jeżli będzie płakać lub krzyczeć. Dozorczyni przyniosła kubeł wody i ścierkę a nie rzekłszy ani słowa oddaliła się. Kiedy następnie zjawiła się, a kaźń nie była umyta biła po głowie Zofia Sietner, dlatego że kaźni nie wytarła. P. Bulkiewiczowej odebrała dozorczyni 50 kr. i drobną monete, dwa kapelusze letnie, łańcuszek srebrny ze złotym medalikiem wartości 40 kr. z tych oddała tylko 30 kr. resztę pieniędzy i zabrane rzeczy zatrzymała.

Po 3ch dniach więzienia zaprowadzone je na policyą. Tu spisano protokół, odebrano papiery i klucze od dwóch koszów wysłanych do Rotterdamu.

Kiedy się p. Bulkiewicz upomniała o zabrane rzeczy, odpowiedziano jej, że je sobie odbierze w Mysłowicach. P. Bulkiewicz zauważyła, że chce jechać do Ameryki, a nie do Mysłowic. Na to jej urzędnik policyjny rzucił obelżywe słowa: „wy świnie polskie“, pojedziecie do djabła nie do Ameryki. Wsadzono je do bardzo ciasnego przedziału we wagonie, (widocznie jakiś areszt) i 3 dni wieziono do Mysłowic. Tu się p. Bulkiewicz upomniała o zabrane rzeczy, tych jednak nie zwrócono. Wynędzniała w brudnej bieliźnie, i w zniszczonem ubraniu z chorem dzieckim wróciła p. B. do swej matki, ai Zofia Sietner wróciła również w opłakanym stanie. Fakt ten jest tak oburzający, tak wstrętny, że brak słów na napiętnowania jego ohydy. Nawet ze zbrodniarzami tak się nie postępuje, jak sobie władze pruskie postąpiły z niewinnemi kobietami i z matką i 9 miesięcznem dzieckiem. Wobec tego podpisani zapytują p. Prezydenta ministrów.

1) Czy gotów jest w drodze dyplomatycznej zażądać wyjaśnienia tego postępowania władz pruskich wobec obywateli austryackich.

2) Czy gotów jest w razie stwierdzonego nadużycia władz pruskich zażądać zwrotu zabranych rzeczy i odesłania ich pokrzywdzonej p. Bulkiewiczowej.

3) Czy gotów jest zażądać odszkodowania dla wymienionych osób.

4) Co zamierza uczynić, aby zapewnić wolny przejazd koleją przez Niemcy poddanym austr, jak tego w Austrji w pełni zażywają poddani cesarstwa niemieckiego?

Wasiński i S-ka przed sądem.

Lwów, 25 czerwca

Na wczorajszej rozprawie przesłuchiwano świadków z Pragi, gdzie jak wiadomo szajka Wasińskiego również operowała, a on sam dopuścił się morderstwa na osobie Kaustky'ego, który chciał mu zastąpić drogę, gdy szajka włamywaczy z Wasińskim na czele rzuciła się do ucieczki, spłoszona podczas „roboty“ w sklepie jubilerskim Severina. W sprawie tego zabójstwa ajent handlowy Roubiczek zeznał, że przechodził przez plac św. Wacława właśnie w chwili, gdy Wasiński strzelił do Kaustsky'ego. Usłyszawszy wystrzał, pobiegł na miejsce i ujrzał uciekającego wysokiego mężczyznę i leżącego na ziemi Kautsky'ego.

---

36) *Maurycy Leblanc.*

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina

Czekamy od niego nietylko słów, ale i czynów. Inaczej“. Pogróżka była brutalna. Ale na czem właściwie polegała i jakie środki posiadał pan Salwator, anonimowy autor artykułu, któremiby w danym razie mógł przestraszyć pana Andermatt?

Cała fala reporterów zalała bankiera i następnego dnia ogłoszono dziesięć interwiewów z nim. Wyrażał w nich lekceważenie podobnych pogróżek. Na to „Echo de France“ odpowiedziało mu tylko w kilku słowach:

„Czy pan Andermatt chce czy nie, od tej chwili staje się naszym współpracownikiem w dziele, które podjęliśmy“.

* * *

W dniu tej odpowiedzi Daspry i ja jedliśmy razem obiad. Wieczorem, porozkładawszy pisma na stole, mówiliśmy w dalszym ciągu o sprawie i obracaliśmy ją na wszystkie strony z irytacją jakiej doświadcza np. człowiek, który błądzi i rozbija się ustawicznie o te same przedmioty.

Nagle, bez zaanonsowania się, bez dzwonienia nawet weszła do mnie jakaś dama osłonięta gęstą woalką.

Wstałem i podszedłem do niej, a ona rzekła:

— Czy to pan tutaj mieszka?

— Tak, pani, ale wyznaję...

— Furtka od ulicy nie była zamknięta — dodała w formie objaśnienia.

— A drzwi od sieni?

Nie odpowiedziała nic, a ja pomyślałem, że musiała wejść przez kuchenne schody. Znała zatem drogę?

Nastała chwila ambarasującej ciszy. Dama spojrzała na Janka Daspry. Mimowoli, tak jakbym to zrobił w salonie, przedstawiłem go. Potem zaprosiłem ją, żeby usiadła i wyjaśniła mi cel wizyty.

Podniosła woalkę i zobaczyłem, że była brunetką o regularnych rysach, nietyle piękną, ile pełną dziwnego czaru, płynącego zwłaszcza ze spojrzenia jej oczów, oczów bolejących i smutnych.

Powiedziała mi poprostu:

— Jestem żoną pana Andermatt.

— Pana Andermatt? — powtórzyłem zdziwiony.

I znowu nastała cisza, poczem ona zaczęła mówić zupełnie spokojnie i łagodnie:

— Przychodzę w sprawie... wiadomej panu. Myślałam, że będę mogła dowiedzieć się czegoś od pana.

— Mój Boże, ja nie wiem nic nad to, co nam podają dzienniki. Może pani zechce dokładniej określić, w czem mógłbym jej być pomocnym.

— Sama nie wiem... nie wiem.

Zacząłem się domyślać, że spokój jej jest tylko pozorny i że pod nim kryje się wielkie zmieszanie i wzruszenie. I znowu umilkliśmy, oboje zażenowani.

Ale Daspry, który nieustannie ją obserwował, zbliżył się teraz.

— Czy pani pozwoli zadać sobie kilka pytań.

— O, tak! — zawołała — tylko w ten sposób potrafię mówić.

— A czy pani odpowie mi szczerze, jakiekolwiek byłyby te pytania?

— Odpowiem.

Namyślał się przez chwilę i zaczął:

— Znała pani Ludwika Lacombe?

— Tak, poznałam go u męża.

— Kiedy go pani widziała po raz ostatni?

— Tego samego dnia, kiedy był u nas na obiedzie.

— Czy tego właśnie wieczoru nic nie dało pani do myślenia, że go pani już więcej nie zobaczy?

— Nie. Mówił wprawdzie o zamierzonej podróży do Rosji, ale w sposób bardzo niepewny i nieokreślony.

— Więc spodziewała się pani zobaczyć go znowu?

— Tak jest, pojutrze, na obiedzie.

— A jakże sobie pani tłómaczy nagłe zniknięcie?

— Nie umiem sobie wytłómaczyć.

— A pan Andermatt?

— Nie wiem.

— Jednak może...

— Niech mnie pan o to nie pyta.

— Echo de France, zdaje się, przypuszcza...

— Przedewszystkiem przypuszcza, że bracia Varin nie byli obcy tej sprawie.

— Czy i pani jest tego zdania?

— Tak.

— A na czem pani opiera swoje przypuszczenie.

— Żegnając się z nami, Ludwik Lacombe miał w ręku wszystkie swoje papiery, zawinięte w jedwabną chustkę. W dwa dni potem mój mąż widział się z jednym z braci Varin, z tym, który żyje i zobaczył u niego papiery zawinięte w tę samą chustę.

— I nie zażądał ich zwrotu?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo to nie były papiery Ludwika Lacombe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sądził, że pilniejsze jest zająć się rannym, niż gonić zbiega, więc zatrzymał się przy leżącym na ziemi i nie widział już, gdzie uciekł ów wy soki mężczyzna, ani nie miał sposobności bliżej mu się przyjrzeć.

Następnie zeznawał świadek Krejczy, który jest służącym w sklepie korzennym Rittera w Pradze, do którego należy ta piwnica, z jakiej złoczyńcy chcieli się dostać do sklepu p. Severina. Zamknął on danego wieczoru piwnicę i poszedł na kolację. Wracając po kolacji do domu, miał jakieś przeczucie, jakoby piwnica nie była dobrze zamknięta. Aby się uspokoić, poszedł się popatrzeć. Gdy wszedł na kurytarz piwniczny, ujrzał z przerażeniem, że piwnica jest otwarta, a w niej są jacyś ludzie — krzyknął więc po czesku:

— Czego tu chcecie?

Na to odpowiedziano mu w tej chwili po polsku:

— Czego ty tu chcesz?

W tej chwili wyszli z piwnicy trzej mężczyźni. Jeden wysoki, silnie zbudowany (Wasiński), drugi średniego wzrostu (Adamski) i trzeci mały (Hüttner). Krejczy chciał im zastąpić drogę i nie wypuścić ich przez otwartą jeszcze bramę, lecz było już zapóźno, bo wszyscy trzej już się rzucili do ucieczki. Krejczy zaczął krzyczeć, by ich zatrzymano i puścił się w pogoń za Wasińskim. Z pewnej odległości ujrzał, że uciekającemu ktoś zabiega drogę. W tej chwili usłyszał wystrzał. Uciekający pobiegł dalej i już go schwytać nie zdołano.

Świadek, strażnik policji Seidl pełnił właśnie służbę, gdy w tem usłyszał strzał i spostrzegł uciekającego człowieka. Sądząc, że to ten, który strzelał, przytrzymał go pytając o rewolwer. Adamski odpowiedział, że to nie on strzelał. Odprowadził go więc na policję, gdzie po zrewidowaniu znaleziono u Adamskiego wielkie nożyce z dźwignią do rozcinania ścian kas ogniotrwałych oraz nabity brauning. Jednakże żaden z nabojów nie był wystrzelony, tak, że Seidl odrazu wiedział, że to nie Adamski strzelał.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy odczytano zeznania zamordowanego Kautsky'ego, złożone przed śmiercią. Kautsky'ego przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala i tam zaraz przybyła komisja sądowa. Kautsky ranny w głowę, na pół nieprzytomny, rzekł, że go uderzono w głowę czemś twardem. Gdy lekarz rzekł: „ależ pan ma przestrzeloną głowę" — odparł Kautsky:

— Nie, nie, tylko mnie uderzył.

Dalej go nie przesłuchiwano już, bo ze względu na stan rannego lekarz na to pozwolić nie chciał.

Następnie zaczęła się długa dyskusja między przewodniczącym i prokuratorem ze znawcami sądowymi, rusznikarzami Jankowskim i Molnarem, o to, czy browning mógł wypalić przez samo uderzenie nim w głowę, tak, jak to zeznawał Wasiński. Według opinii rzeczoznawców, Wasiński strzelał do Kautsky'ego rozmyślnie, browning powiem nie mógł wypalić przez uderzenie, lecz przez umyślne naciśnięcie cyngla. Strzał, od którego padł Kautsky, dany był z odległości 1 metra, a najmniej kilkudziesięciu centymetrów, gdyż sekcja nie wykazała na trupie oparzenia, ani znaków prochu bezdymnego, które musiałyby być, gdyby strzał padł przy uderzeniu lufą browninga w czoło.

Co do przedśmiernego zeznania Kaustky-ego, że nie słyszał strzału i został „uderzony", to lekarz-rzeczoznawca dr. Łachowicz orzekł, że takie wrażenie odnosi prawie każdy postrzelony. Zresztą ból jest taki wielki, że ugodzony jest oszołomiony i nic nie słyszy. Tem się tłumaczy, że Kautsky nie słyszał strzału. Gdyby denat przed strzałem został silnie uderzony browningiem, byłby jakiś znak. Zresztą dr. Łachowicz wykluczył możliwość, aby dany strzał był przypadkowy.

W końcu wczorajszej rozprawy przesłuchano dozorcę więzień w Stanisławowie, Mechela Eisenberga, w sprawie zamierzonej ucieczki Wasińskiego z więzienia w Stanisławowie. Wasiński wybił już wystarczającą dziurę w ścianie, prowadzącą do komina, wtem Eisenberg wszedł do celi i przeszkodził ucieczce.

Przystąpiono dalej do sprawy ucieczki z więzienia lwowskiego. Swiadek, dozorca Jan Kęsek, pełnił wówczas służbę na korytarzu przed celą Wasińskiego i towarzyszy. Było to między 6 a 9 wieczór W celi była lampa skręcona. Cela ta była tak urządzona że przez okienko w drzwiach nic prawie nie było widać. Gdy potem o 12 w nocy znowu objął służbę, wszedł do celi, lecz więźniów już tam nie było. Opowiada dalej, że oskarżony o ułatwienie ucieczki Wasińskiemu, dozorca więzienny Walocha zbyt poufalił się z więźniami.

Drugi dozorca, Michał Dubecki, zeznał, że Walocha miał ustawiczne stosunki z więźniami. Rozmawiał z nimi, choć regulamin pozwala tylko na najkonieczniejsze pytania i odpowiedzi. Z wypuszczonymi na wolność więźniami utrzymywał dalej stosunki i włóczył się z nimi po szynkach.

W sprawie ucieczki Wasińskiego przesłuchano również więźnia Szyptura, który siedział w jednej celi z Wasińskim i uciekł z nim razem. Zeznaje on, że wszyscy z tej celi brali udział w przygotowaniu do ucieczki. Szyptur dostarczył narzędzi. Rzuciła mu je do kosza okna celi pewna „panna" nazwiska której nie może podać.

Wobec wielkiej liczby świadków i drobiazgowych przesłuchiwań rozprawa nie prędko się skończy.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 26 czerwca 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, w piątek Serca Jezusowego, Jana i Pawła męczennika; w sobotę Wigilia, Władysława króla wyznawcy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 34; zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 17.

Kalendarzyk piątkowy.

Dziś, dnia 26 czerwca:

Procesye: z kościoła św. Barbary po Małym Rynku wieczorem.

Teatr miejski: „Wesoła wdówka".

Teatr Rozmaitości: Przedstawienie o godz. 8 wieczór.

Stary teatr: II Popis Konserwatorjum muzycznego o godzinie 7 wieczorem.

Chromofotoskop (ul. Floryańska): „Wyścigi konne w Wiedniu".

Stereoglob (ul. Szewska 15): „Grecya".

— PROCESJA MARJACKA wyruszyła wczoraj po nieszporach na Rynek główny. — Kilkunastotysięczne tłumy brały w niej udział. Monstrancję niósł ks. prałat Krzemiński w otoczeniu licznego duchowieństwa. W procesji szły wszystkie bractwa i cechy, ze sztandarami, feretronami i godłami kościelnemi. Ewangielje odśpiewali wikarjusze kośc. Marjack. Chór Marjacki pod batutą p. St. Niepielskiego odśpiewał przy każdym ołtarzu piękne hymny z towarzyszeniem orkiestry „Harmonji."

Po procesji wjechał na Rynek główny konik zwierzyniecki. Złożywszy hołd przed pałacem Biskupim, wpadł otoczony orszakiem Tatarów, z muzyką i chorągwią w tłum zgromadzony w ul. Brackiej. Ogromne tłumy otoczyły go natychmiast, towarzysząc mu w jego wędrówce po Rynku. Tatar ubrany był w turban, ozdobiony koralami i perłami, a buławą rozbijał tłumy. Po kilkugodzinnych harcach, powrócił ul. Wiślną na Zwierzyniec.

— Z ŻYCIA MŁODZIEŻY. Kółko artyst.-literackie Zjednoczenia urządza w dniu 27 b. m., w sobotę, w sali 39. Coll. Novum Wielki Wieczór Konkursowy z następującym programem:

Sprawozdanie sądu konkursowego. Zygmunt Godlewski: Dwa Głosy. St. A. Kowalski: Jesień. Stef. Then: Przed śmiercią. Zygmunt Lubertowicz: Witaj życie. Maryla Znatowiczówna: Ku słońcu. Marja Reczyńska: Pytanie. Roman Pollak: Śpiący rycerze. Porębski-Godlewski: Sonety.

Początek o godz. 6 wieczór, wstęp 50 hal., dla słuchaczy Uniw. 30 hal.

— Z CZYTELNI KATOLICKIEJ. Członkowie Czytelni katolickiej polskiej zbierają się w piątek d. 25 b. m. o godz. wpół do 6-ej wieczorem w prezbiteryum kościoła św. Barbary, ażeby gremialnie w odznakach wziąść udział w uroczystości procesyi Serca Jezusowego.

— Z ELEUTERJI. W niedzielę 28 b. m. urządza Eleuterja wycieczkę do Bielan przy współudziale orkiestry mandolin. Punkt zborny obok mostu do parku Jordana. Odmarsz punktualnie o godz. 3 po południu. W razie niepogody pogadanka w lokalu Eleuterji o 8 godzinie wieczorem. Udział dla członków i gości bezpłatny.

We wtorek 30 odbędzie się w sali Eleuterji (Rynek l. 17 II p.) ostatni w tymże lokalu wieczorek muzyczno-wokalny przy współudziale uczennic najwyższej klasy szkoły P. Rosenberg, tudzież uczniów śpiewu solowego prof. St. Bursy. Początek o godz. 8 wieczorem, wstęp 60 h., zaś dla członków Eleuterji 30 h.

— „POLONIA". W Krakowie organizuje się stowarzyszenie katolickiej młodzieży uniwersyteckiej pod nazwą „Polonia". Nowy ten związek będzie miał na celu pogłębienie ducha katolickiego wśród członków, wyrabianie charakterów chrześcijańskich, obznajmianie się z ruchem katolickim a zwłasza chrześcijańsko-społecznym w kraju i zagranicą, oraz obronę katolicyzmu w życiu publiczno-akademickiem.

Potrzeba takiego stowarzyszenia dawała się już oddawna odczuwać, wobec ciągłych gwałtownych napaści na katolicyzm, jakich widownią były mury Uniwersytetu Jag. w ostatnich czasach. Sprawa Wahrmunda i próba wywołania strejku studenckiego, gwałtownie popierane przez żydów i socjalistów, wywołały wśród katolickich akademików żywą reakcję. Rozproszone jednostki złączyły się celem stworzenia silnej organizacji katolickiej, która już w początku przyszłego roku szkolnego wejdzie w życie. Obecnie od dnia dzisiejszego toczą się odrady nad układaniem statutu i nad ustaleniem zasad stowarzyszenia.

„Polonia" wstąpi do „Ligi słowiańskich stowarzyszeń katolickich" Spodziewać się należy, że w kołach kaktolickiej młodzieży nowa ta organizacja powitaną zostanie z radością, że sku pi rozbite siły katolików i przygotuje dzielnych działaczy na przyszłość. Tem większą jest zasługa inicjatorów tej pięknej myśli, że, jak wiemy, nie brakło przeszkód ze strony t. zw. wszechpolskiej młodzieży, by nie dopuścić do powstania ściśle katolickiej organizacji akademickiej.

— Dr ZYGMUNT DZIEMBOWSKI, poseł do Sejmu Rzeszy niemieckiej odjechał wczoraj w nocy do Poznania. Dr Dziembowski zjechał do Krakowa specjalnie dla wygłoszenia odczytu o wywłaszczeniu i to na zaproszenie wiceprezesa Tow. dla pielęgnowania nauk społecznych dra Leopolda Caro. Odczytu słuchało około 200 ludzi z wielkiem zainteresowaniem i obdarzyło wymownego prelegenta długotrwałemi oklaskami. Wieczorem odbyła się w Grand Hotelu kolacja na cześć dra Dziembowskiego; brało w niej udział kilku prof. Un. Jag. i członkowie Tow. dla pielęgnowania nauk społecznych. Toast na cześć gościa wniósł prof. Czerkawski, zaś dr Dziembowski dziękował za dostarczenie mu sposobności przemawiania do Polaków w Krakowie.

Odczyt dra Dziembowskiego ukaże się w najbliższym zeszycie „Przeglądu powszechnego".

— WYSCIGI KONNE w KRAKOWIE. Trzeci dzień wyścigów konnych cieszył się również prześliczną pogodą, która też ściągnęła na trybuny i plac znaczną liczbę publiczności Obroty totalizatora były znaczne, mimo że wypłaty były małe. Z wyjątkiem biegu pierwszego, wygrana nie dochodziła 30 kor. za 10 kor. Nie obfitował również dzień wczorajszy w żadne niespodzianki, chyba że mianem tym obdarzymy rezultat biegu siódmego. Startowały

w nim dwa konie: „Vlastówka“ rotm. Ed. Kellera pod poruczn. Vodianerem i „Rucza“ rotm Hagelina pod właścicielem. Ogólnie oczekiwano zwycięztwa pierwszego, gdy tymczasem do mety przyszła „Rucza“. Jak się okazało, „Vlastówka“ która bieg prowadziła, przy jednej z ostatnich przeszkód potknęła się i okaleczyła silnie nogę. Mimo to — acz biła przez jeźdźca — pozostała za „Ruczą“ 1 i pół długości konia. Wypadek poważniejszy nie zaszedł, a tyl ko w biegu pierwszym „Berline II“ p. Zangena, która prowadziła bieg, — na 500 metrów przed metą zerwała ściągno w prawej przedniej nodze i niedoszła pod jeźdźcem. Opowiadano, że klacz potknęła się na jakiejś dziurze, utworzonej na zakręcie pod Parkiem Jordana.

Rezultat poszczególnych biegów był następujący:

Bieg I: Krakowski z płotami. Panowie jeżdżą. Handicap. Nagroda honorowa i 2500 kor. Meta 3200 m. Startowało koni 3.

1). „Dummheit“ p, Stanisława Wiktora pod rotm. Reimerem; 2). „Mafalda“ rotm. Jana Rheina-Wolbecka pod por. Vodianerem. Bez miejsca „Berline II“ p. K. Zangena. Pierwszy zwyciężył łatwo kilkunastu długościami.

Totalizator 10 : 56.

Bieg II: Nagroda Wandy, rządowa, 2000 kor. Meta 2000 m. Startowały konie 1) „Danusia“ Zdz. hr. Tarnowskiego pod Krouzilem: 2) „Przyjaciel“ rotm. Ed. Kollera pod Antonim. Pierwszy 5 długościami łatwo.

Totalizator: 10 :13.

Bieg III: Nagroda Resursu. Handicap. 2000 kor. Meta 1600 m. Startowało koni 6. 1) „Koczkas“ rotm. Rheina-Wolbecka pod Krousilem; 2) „Bogdanówka“ p. Ign. Zangena pod Vajdą; 3) „Doroszenko“ p. St. Wiktora pod Boczkayem. Bez miejsca: „Dudlej“ p. Kaz. Milińskiego; „Juszt-is“ rotm. Hagelina; „Brenta“ nadp. J. Hallera, Pierwszy 3 długościami łatwo; trzeci 4 długości wstecz.

Totalizator 10 : 23, Plac: I — 71; II — 77.

Bieg IV: Nagroda Wisły. Wyścig myśliw ski. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 3000 kor. Meta 5000 m. (Nowy tor z Irisch bank). Startowały konie 2. 1) „Felemas“ p. Ludwika Habera pod rotm. Reimerem; 2) „Hawk dale“ rotm. Hagelina pod właścicielem. Pierw szy 300 m. przed przeciwnikiem.

Totalizator 10 : 15.

Bieg V: Nagroda rządowa 2000 kor. Meta 2400 m. 1) „Forma“ p. Ign. Zangena pod Vajdą; 2) „Glück auf“ rotm. Ed. Kollera pod Antonim, Pierwszy 5 długościami łatwo.

Totalizator: 10 : 17.

„Glück auf“ wyłamał przy ostatnim zakręcie.

Bieg VI: Gładki koni półkrwi. Nagroda 2000 kor. Meta 2000 m. Startowało koni 5. 1) „Kulik“ Zdz. hr. Tarnowskiego pod Krouzilem; 2) „Reduta“ p. St. Młodeckiego pod Vajdą; 3) „Klown“ Zdz. hr. Tarnowskiego pod Seidlem. Bez miejsca: „Sapperlot“ p. A. Łukasiewicza; „Boruta“ nadp. br. H. Mac-Nevin O' Kelly. Pierwszy 4 długościami łatwo, trzeci 6 długości wstecz.

Totalizator 10 : 13; Plac I — 51, II — 52.

Bieg VII: Czerwcowe Steeple-chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2300 kor. Meta 3600 m. Startowały konie 2. 1) „Rucza“ rotm. Hagelina pod właścicielem: 2) „Vlastówka rotm. Kollera pod por. Vodianerem. Pierwszy długością półtora konia łatwo.

Totalizator 10 : 26.

Następne i ostatnie dni wyścigowe w niedzielę dn. 28 i poniedziałek 29 b. m.

— EGZAMIN DOJRZAŁOSCI w II. szkole realnej w Krakowie, odbył się pod przewod. rad. dworu dra Jana Frankego w czasie od 15 do 23 czerw. r. b. Do egzaminu zgłosiło się 53 uczniów publicznych i 1 eksternista. Za dojrzałych uznani zostali: Ader Aron, Alfus Majer, Bielawski Jul., Bocheński Wład., Busse Ryszard, Czubernat Stan., Dziewulski Jan, Ehrlich, Gustaw (z odzn.) Fass Szymon, Friedman Ad. Garbień Fran., Griffel Izyd., Grycendler Edm., (z odzn.) Hammerschlag Leon, Hochwald Maur. Hopp Edw., Hubl Ludw. (z odzn.) Immerglück Izrael, Juras Wład., Kucz Tad., Lohner Fran. Łagowski Alojzy, Marxen Edw. (z odzn.) Misiaczek Jul. (z odzn.) Müller Otto, Niwicki Rom. Nowak Norb., Ostachowski Emilian, Pierzyński Stef., Piotrowski Adam (z odzn.) Pisz Mar. Pomianowski Zygm., Porębski Fran., Ptak Woj. Reich Icheskel, Rippe Adolf, Rożański Adam (z odzn.) Scherer Sam., Sękowski Aleks. (ekst.) Słotwiński Włodz., Sowiński Jerzy (z odzn.), Sykała Teofil, Szajna Mar., Szol Wacł., Taubman Hen., Turski Jan, Weiss Wład., Wnuczek Wilh., Woroniecki Kazim., Wyżykowski Tad., Zaklicki Aleks. Reprobowano na pół roku 3 uczniów publicznych.

— NAGONKA na SKLEPY CHRZESCIJAŃSKIE w pow. chrzanowskim. Z powodu artykułu umieszczonego w Nrze 284 „Głosu Narodu,“ otrzymujemy od p. St. Polaczka, następujące uwagi:

Szan. korespon. ukrywający się pod literami J. B. wystąpił w obronie p. Barowej z Alwernji, zarzucając podpisanemu „że zasądzenie p. B. nastąpiło, za moją pomocą i że z powodów czysto osobistych, dałem się użyć do tej roboty, a z artykułem „Tygod. Chrzanowskiego“ tendencyjnym i fałszywym, urządzałem bezskuteczną nagonkę na p. B. po redakcjach pism krakowskich.“

Otóż zarzut osobistej do p. B. niechęci, muszę odeprzeć stanowczo, jako zupełnie fałszywy; p. B. nie znam, nigdy jej nie widziałem, gdzież mógłby być powód jakiejś osobistej niechęci?! Faktem atoli jest niezaprzeczonym, że komitet redakcyjny „Tyg. Chrzan.“ (do składu którego mam zaszczyt należeć) otrzymawszy odpis wyroku c. k. Sądu apel. postanowił wyrok ten w swojem czasopiśmie umieścić, ale nie dla tego, aby tem chciał p. B. dokuczyć, ale ze względu na jego motywa. Umieszczony też w Tygodniku artykuł, nie może być tendencyjnym i fałszywym, bo jest przedrukiem wyroku c. k. Sądu apel., a tylko końcowy jego ustęp dotyczący krytyki motywów, opracowany został przez doktora praw, członka komitetu redakcyjnego.

Gdyby Tygodnik rzeczywiście chciał wystąpić przeciwko p. B., mógłby to był uczynić po wyroku Sądu krzeszowickiego. Ale niechże każdy bezstronny czytelnik osądzi, czy można się zgodzić na takie interpretowanie ustawy. C. k. Sąd apel. w wyroku swoim powiada: Gdy § 14 wspomnianej wyżej ustawy mówi, że dopuszcza się przekroczenia ten, kto środki żywności w taki sposób wyrabia, sprzedaje lub zachowuje, że spożycie ich może zaszkodzić zdrowiu ludzkiemu, trybunał apelacyjny uznawszy zeznania świadka w kierunku zarzutu poczynionego oskarżonej, że bułki były powalane za wiarogodne, nie mógł się dopatrzeć jednak znamion przekroczenia z § 14 powyższej ustawy, gdyż samo powalanie błotem bułek, nie jest jeszcze zdrowiu ludzkiemu szkodliwe. Również tego zawinienia ze strony oskarżonej, że chleb ze szpilką sprzedała, nie mógł trybunał przyjąć, gdyż szpilka przez przypadek przy największej ostrożności obwinionej, do chleba dostać się mogła.“

Z powyższemi więc zapatrywaniami nie mógł się Tygodnik zgodzić, a komitet redakcyjny uchwalił jednomyślnie wyrok ten z motywami przedrukować i odbitki przesłać redakcjom dzienników krakowskich z prośbą o omówienie ze względu na motywa. Podnoszę raz jeszcze z naciskiem, że w całej tej sprawie nikomu nie chodziło i nie chodzi o to, aby p. B. w opinji publicznej poniżyć, ale o interpretowanie § 14 ust. 1 i 2 ust. z 16 stycz. 1896 przez Sąd apel.

St. Polaczek.
kierow. szk. w Krzeszowicach,
człon. redak. „Tygod. Chrzan.“

Z tajemnic rosyjskiej policji.

Głośne rewelacje w sprawie wydziału śledczego policji kijowskiej odkrywają z dnia na dzień coraz straszniejsze objawy życia kijowskiego, ukrywane dotąd przez aresztowanych kierowników wydziału śledczego, naczelnika Asłanowa i jego pomocnika Ziełło.

Jednem z ostatnich odkryć było zdemaskowanie Ziełło, jako głównego dostawcy „żywego towaru“ do domu schadzek niejakiej Anny Michajłówny — i wykrycie owego gniazda rozpusty.

Przedsiębiorstwo to Anna Michajłówna prowadziła przeszło od lat dziesięciu. Dostać się do „domu“ było niełatwo. Można to było uskutecznić jedynie za pośrednictwem jej agentów, którzy wprowadzali gości po dokładnem zaznajomieniu się z daną osobą, jej majątkiem, miejscem zamieszkania, położeniem familijnem itp. Główny kontyngens gości składali nie mie szkańcy Kijowa, a przejezdni, przebywający nieraz specjalnie w celu odwiedzenia p. Anny Michajłówny. Największy ruch panował pod czas kontraktów.

Sprawa wykrycia owego domu schadzek grozi skandalem prawie całemu Kijowowi. W albumach Anny Michajłówny poznano fotografie żon i córek obywateli kijowskich, dotąd absolutnie niepokalanych w opinji społecznej. Cały system środków, poczynając od szantażu, a kończąc na gwałcie, był użyty w celu zapełnienia tych strasznych albumów.

Prasa miejscowa i petersburska rozpisuje się o tem dość szeroko. „Birż. Wied,“ podają protokół zeznań jednej z panien, pociągniętej obecnie do sprawy sądowej.

Jest ona córką bardzo bogatych, lecz niezbyt inteligentnych rodziców. Skończyła gimnazjum i do dnia wykrycia „domu“ była narzeczoną inżyniera miejscowego. pracującego w fabryce jej ojca.

„Byłam w 6-ej klasie—zeznaje ona—i jak wszystkie prawie moje koleżanki, zakochałam się w jednym z naszych nauczycieli...

„Pewnego dnia odebrałam kartkę, napisaną przez niego, w której prosił mnie, abym przyszła wieczorem do jednej z jego znajomych. Adres prowadził do mieszkania Anny Michajłówny.

„Karteczka ta wywarła na mnie wielkie wrażenie. Na razie ogłupiałam ze szczęścia i dumy, że ukochany przez wszystkie koleżanki nauczyciel mnie wybrał i ze mną tylko chce rozmawiać....

„Nic złego nie przychodziło mi do głowy.

„Wieczorem udałam się pod wskazany adres... Naturalnie, nauczyciela nie zastałam... Powitała mnie jakaś dama. Posadziła przy sobie. Poczęstowała herbatą.... Widocznie w herbacie coś było. Zasnęłam, czy też straciłam przytomność.

„Gdy obudziłam się, zrozumiałam, że stało się coś strasznego, czego naprawić już nie można... Ukryć wszystko przed otoczeniem za wszelką cenę—było męczącą troską. W ciągu kilku dni Anna Michajłówna zostawiła nas w spokoju... Nagle rozpoczęły się pogróżki... Grozili mi jacyś ludzie na ulicach, w ogrodach, przed gimnazjum... Nieznani mi mężczyźni od ważyli się przychodzić do gimnazjum, wywoływali do poczekalni i straszyli, że wszystko wykryją przed ojcem, jeżeli dzisiaj nie będę u Anny Michajłówny... Strach zrobił swoje. Ojca w domu baliśmy się jak ognia... Zaczęłam chodzić... A potem... strach, że siostra dowie się. Zawsze byłyśmy razem. I ja.., chcąc się ratować... zaprowadziłam i siostrę. Siostra się otruła. Wszyscy mówili, że to skutek miłości do nauczyciela, w którym kochała się cała klasa. Ale to nieprawda. On nawet nie przeczuwał co się w jego imieniu robi bez jego udziału...

„List, pisany do mnie, był podrobiony. Dotąd nie wiem, w jaki sposób mogli tak naśladować charakter jego pisma.“

Powoli jasną staje się jedna masa tragicznych samobójstw, dramatów rodzinnych i t. p., które w swoim czasie zajmowały Kijów i pozostały okryte tajemnicą.

Zasadą taktyki Anny Michajłówny było, aby ofiara jej pozostawała w swojem środowisku. Żona pozostawała nadal żoną, matką, członkiem rodziny, lecz nad nią wisiał ciągle Damoklesowy miecz pogróżek Anny M.

Rok temu rzuciła się na Dnieprze pod statek młoda, inteligentna kobieta, żona lekarza wojskowego, matka dwojga dzieci. Tragizm faktu tego powiększyła jeszcze wiadomość, iż analiza lekarska wykryła we wnętrznościach wyłowionego trupa silną dawkę trucizny.

Zasadą taktyki Anny Michajłówny było, aby ofiara jej pozostawała w swojem środowisku. Zona pozostawała nadal żoną, matką członkiem rodziny, lecz nad nią wisiał ciągle Damoklesowy miecz pogróżek Anny M.

Rok temu rzuciła się na Dnieprze pod statek młoda i inteligentna kobieta, żona lekarza wojskowego, matka dwojga dzieci. Tragizm faktu tego powiększyła jeszcze wiadomość, iż analiza lekarska wykryła we wnętrznościach wyłowionego trupa silną dawkę trucizny.

Znajomi twierdzili, że życie jej jako matki i żony było szczęśliwe i spokojne. Zgodzono się, iż przyczyną samobójstwa było chwilowe pomieszanie zmysłów. Lekarz, który dokonywał sekcji na zmarłej, potwierdził ten domysł.

Mąż wśród papierów żony znalazł recepty, zapisywane przez znanego psychjatrę. Zainterpelowany profesor opowiedział, iż istotnie zgłaszała się do niego dwa razy jakaś kobieta, cierpiąca na silne podniecenie płciowe i skarżyła się, że jeżeli on nie wyleczy jej, to pozostaje jej tylko śmierć. W rozmowie chora dawała do zrozumienia, że jest we władzy jakichś strasznych ludzi, którzy eksploatują jej chorobę. Profesor przepisał jej hydropatję i zmianę trybu życia. Widocznie te rady nie pomogły i chora odebrała sobie życie.

Po wykryciu domu schadzek sprawa ta stała się jasną. Mąż zeznaje, iż sam nieraz odprowadzał żonę do domu, w którym mieszkała Anna Michajłówna, i gdzie jakoby miała mieszkać koleżanka żony.

Aresztowano między innemi całą sforę jej szpiegów, których zadaniem było śledzenie wszystkich przystojnych kobiet w Kijowie, aby przy pierwszej nadarzonej sposobności wciągnąć je do domu schadzek. Szantaż był najzwyklejszym środkiem ku temu.

W tej liczbie był równierz i student uniwersytetu O. Koledzy wykluczyli go z uniwersytetu za jego postępek z pewną wychowanką kursów handlowych.

Po maskaradzie, na której ugęstował dziewczynę szampanem, wyprowadził ją pokryjomu z sali i zawiózł do Anny M., gdzie pozostawił pijaną do rozporządzenia gospodyni. Dziewczyna ukryła swój wstyd, lecz gdy po pewnym czasie okazało się, iż została dotknięta straszną chorobą — otruła się, pozostawiając list, w którym dokładnie opisała postępowanie studenta i Anny M. Koledzy O. wiedzieli o tem, lecz po relegowaniu O. z uniwersytetu uważali dla siebie za niestosowne wzbudzanie akcji sądowej.

Jeszcze jeden przykład, o którym pisma podają z protokułu pewnej ofiary domu schadzek, oskarżonej o kradzież pierścionka z brylantem u właściciela cukrowni w Czerkasach.

Jest to żona urzędnika kolejowego. Kobieta wybitnej urody. Zgubiła ją gra w karty jej męża.

W przeddzień rewizji kasy kolejowej mąż pokrył deficyt, który zrobił w kasie, pieniędzmi nieznanego dobroczyńcy. Warunek — że po pieniądze przyjdzie jego żona:

W domu Anny M., gdyż to ona jest tym dobroczyńcą, znęcają się nad bezbronną kobietą i między innemi fotografują ją nawpół rozebraną na kolanach jakiegoś mężczyzny. Wstyd, obawa przed mężem, potrzeba pieniędzy — oddaje ją całkowicie w ręce Anny M. Upada coraz niżej, wreszcie zasiada na ławie oskarżonych, jako złodziejka.

Działalność Anny M. rozciągała się na cały Kijów — nie omijała izdebek urzędników i wytwornych kamienic arystokracji. Do skandalu, jaki rośnie z dnia na dzień, wmieszanych jest wiele nazwisk głośnych w Kijowie i okolicy.

Do jakiej bezczelności dochodziła w swym cyniźmie Anna M., świadczy fakt, iż przez czas dłuższy była wybitną członkinią pewnego stowarzyszenia dobroczynnego, stawiającego sobie za cel obronę kobiety i jej praw.

Telegramy.

O PODWYŻSZENIU PODATKU OD WODKI.

WIEDEN. Koło polskie kontynuowało wczoraj przerwane onegdaj obrady.

Pos. Battaglia podnosi, że podatek obciąża szerokie warstwy w Galicji bardziej jak gdzieindziej, że podwyższenie podatku od wódki nie zwalczy pijaństwa, a tylko uczyni wódkę gorszą, przyczem zmniejszy konsumcję. Dalej wywodzi, że przytoczone tutaj powody na usprawiedliwienie zniesienia bonifikacji nie wytrzymują krytyki. Za przedłożeniem przemawia to, że nastąpi ulga dla finansów krajowych. Innego wydatnego źródła dla kraju rzeczywiście obecnie niema, a czekać nie można, bo kraj ma piekące potrzeby. Przewaga argumentów jest jednak przeciw podwyższeniu podatku.

Pos. Biały stwierdza, że reprezentanci ludności wiejskiej zgadzają się na podatek pod warunkiem, że 40 koron przekazane będą dla kraju, a nadto spełnione podniesione tu postulaty.

Pos. Stapiński w obszernem przemówieniu oświadcza: Ludowcy są za jak największem podwyższeniem podatku od wódki, bo uważają wódkę i za zbytek i truciznę i chcą ją wyrugować; a zatem uważają podatek za środek utrudniający konsumcję. Kraj potrzebuje pieniędzy, zwłaszcza dla ludności wiejskiej, która musi operować długami i narażoną jest na zupełne zubożenie, a zatem niech je bierze z wódki. Miłości dla ludu nie odjawia nikt przez ułatwianie ludowi pijaństwa. Z tego powodu mowca sprzeciwia się także zniesieniu opłat szynkarskich. Gorzelnie są także rozsadnikami pijaństwa, gorzelnie spółkowe tak rychło nie przyjdą do skutku, lud zatem niema nic z gorzelniami wspólnego. Bonifikacje uważa mowca za zupełnie zbyteczne, przyczyniają się one w wysokim stopniu do mnożenia się żydowskich dzierżawców. Bonifikacje przynoszą złe skutki polityczne, bo dla ich utrzymania wielka własność popada w zależność od rządu. Porównywanie zniesienia bonifikacji z ekspropryacją ziemi, jak to uczynił Eksc. Biliński wzywa do protestu, a łączenie ze sprawą narodową jest zupełnie nie na miejscu.

Mowca żąda, aby sprawę podatku wódczanego połączono z innymi podatkami, ażeby raz już uwolniono ludność od podatku domowo-klasowego. Z podatku wódczanego należy krajowi dać jak najwięcej. Mowca zwraca się również przeciw żalom na podatek domowo-czynszowy, które, zdaniem jego, są przesadnemi, jakkolwiek i on przyznaje, że podatek ten wymaga reformy. Mowca żąda nareszcie, aby zniesiono opłatę rzeźniczą za bydło.

Mowca bierze ministra skarbu w obronę przeciw nieuzasadnionym zarzutom, a wreszcie stawia następujące rezolucje:

1) Koło polskie oświadcza się przeciw wszelkim ulgom dla szynkarzy i przeciwko zakładaniu nowych szynków.

2) Koło polskie oświadcza się za zupełnem zniesieniem bonifikacji gorzelnianej, ale żąda, aby kwota bonifikacji dołączoną została do udziału funduszu krajowego.

Hr. Dzieduszycki polemizuje z pos. Stapińskim co do bonifikacji i jest zdania, że przeciw pijaństwu są prócz podwyższenia podatku inne jeszcze środki. Należy oświadczyć się za utrzymaniem gorzelni rolniczych. Gwarancję co do zniesienia podatku domowo-klasowego można uzyskać.

Następnie przemawiali jeszcze posłowie Szajer, Madej, Sredniawski i German.

Na tem o g. 1 m. 45 w nocy przerwano obrady do dziś.

POGRZEB ś. p. MAŁACHOWSKIEGO.

WIEDEN. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb ś. p. dra Małachowskiego. Zwłoki pokropiono w kościele OO. Pijarów. Pokropienia dokonał ks. arcyb. Bilczewski przy bardzo licznej asystencji duchowieństwa, między tymi posłów Kopycińskiego, Męskiego i Stojana. — Prócz rodziny przybyło do kościoła Koło polskie „in corpore“ z prezesem Głąbińskim na czele i przywódcy innych stronnictw z wielu posłami. W imieniu socjalistów pojawił się pos. Hudec. Dalej przybyli prez. gab. Beck i ministrowie Korytowski, Klein, Bienerth, Derschatta, Ebenhoch, Prażek, Abrahamowicz, marszałek dolnej Austrji książę Liechtenstein, burmistrz dr. Lueger, prezydent Izby posłów dr. Weisskirchner z urzędnikami parlamentu, szefowie sekcji Cwikliński, Piwocki, radca sekc. Bieńkowski, radca ministerstwa Fedorowicz, radcy dworu Rosner, Morawski, radca dworu przy najw. trybunale Binder i wielu innych.

Po pokropieniu zwłok odbyło się przewiezienie na dworzec kolei półn., gdzie imieniem Koła polskiego pożegnał zwłoki wiceprezes hr. Dieduszycki, który w pięknem i rzewnem przemówieniu omówił całą działalność obywatelską ś. p. Małachowskiego na stanowisku prezydenta m. Lwowa i jako posła, podnosząc zasługi i niemal nadludzką pracowitość tego, który padł jak żołnierz na posterunku, stoczywszy jeszcze ostatnią bitwę. Oby postać ta była przykładem dla młodszej generacji.

KONGRES STUDENTOW SŁOWIANSKICH.

PRAGA. Pierwszy dzień obrad kongresu postępowych studentów słowiańskich przeszedł przy bardzo słabym udziale zarówno ze strony publiczności jak i studentów. Protektor kongresu, dr Czerny nie wygłosił zapowiedzianego wykładu i kazał się usprawiedliwić słabością.

PRAGA. Na wczorajszem posiedzeniu wszechsłowiańskiego kongresu studentów, po to się w Pradze zebrali, aby pos. Kolessa powitał studentów polskich i ruskich, oświadczając, że w ich przybyciu widzi początek przyszłego porozumienia Polaków i Rusinów z jednej strony, a Polaków i Rosyan z drugiej strony. Podniósł, że Rusini nie stoją na stanowisku walki rasowej, lecz kulturalnego rozwoju. Imieniem studentów czeskich z Moraw przemawiał student Vovel i referował sprawę o utworzeniu uniwersytetu czeskiego na Morawach. Na końcu posiedzenia odczytano telegramy z wyrazami sympatyi od posła Masaryka, prof. Drtiny i profesorów uniwersytetów z Petersburga i Moskwy.

ROZRUCHY w PERSJI.

TEHERAN. Minister skarbu poseł Sadik Haszet i sekretarz parlamenty Mukber wraz z rodzinami schronili się w poselstwie angielskiem. Szach codziennie urządza bombardowanie domów znajdujących się na liście proskrypcyjnej. Zastępcy rozmaitych poselstw kazali wczoraj donieść komendantowi gwardji przybocznej, że niechcą absolutnie mieszać się w wewnętrzne sprawy, jednakże potępiają ciągłe rabunki własności prywatnej i mordowanie niewinnych.

TEHERAN. Rabunki w domach bogatych Persów przybierają zastraszające rozmiary. Szach kazał ponownie ostrzeliwać kancelarje parlamentu. Wielu posłów schroniło się do poselstwa angielskiego. Prezydent parlamentu Muntas udał się do poselstwa francuskiego. Wiceprezydenta parlamentu aresztowano. Poseł Ibrahim Khan został zabty przez żołnierzy. Na rozkaz szacha powieszono kilku mowców ludowych i jednego dziennikarza. Bazary pod przymusem zostały otwarte. — Szach wydał nową ustawę wyborczą dla parlamentu. Rosyjski półkownik kozaków został zamianowany przez szacha wojskowym gubernatorem Teheranu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Zamknięcie Rachunków

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek zysków i strat z działu ogniowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31. grudnia 1907 r.

ROZCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	7.980.284	37		
	mniej zwrot od Towarz. kontrasekuracyjnych	2,238.608	92	5,741.675	45
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			1,667.141	79
III.	Odpisy i inne wydatki			480.783	11
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1,296.065	33		
	mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	327.749	17	968.316	16
V.	Stan funduszów z końcem roku 1907	13,469.759	50		
	mniej kontrasekuracya	1,360.371	55	12.109,387	95
VI.	Pozostałość			873.720	10
				21,841.024	56

PRZYCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906	12,962.778	38		
	mniej kontrasekuracya	1,341.767	64	11,621.010	74
II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1906	946.628	53		
	mniej kontrasekuracya	153.731	57	792.896	96
III.	Zebrana premia	11.900.519	19		
	mniej kontrasekuracya	3.401.127	81	8,499.391	38
IV.	Przychód z lokacyi kapitałów			379.852	33
V.	Inne przychody			547.873	15
				21,841.024	56

Rachunek bilansu z działu ogniowego z dniem 31. grudnia 1907 r.

STAN CZYNNY.

		K.	h.	K.	h.
I.	Stan kas z dniem 31 grudnia 1907			290.819	80
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			1,505 055	64
III.	Realności			1,880.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1907			8,157.067	73
V.	Weksle w portfelu			199.566	27
VI.	Salda czynne rachunków z Towarzystwami kontr. asekuracyjnemi			2,267.860	74
VII.	Zaległości w agencyach i filiach (salda czynne.			1,986.353	69
VIII.	Różni dłużnicy			2,082,006	94
IX.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia			27.101	72
X.	Efekta kaucyi agentów			552.970	84
				18.948,803	37

STAN BIERNY.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			7,141.678	18
II.	Fundusz wyrównawczy i specyalny			1,471.668	69
III.	Rezerwa premii	4,770.534	64		
	mniej kontrasekuracya	1,360.371	55	3.410 163	09
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	1,296.065	33		
	mniej kontrasekuracya	327.749	17	968.316	16
V.	Fundusz emerytalny			2,438.195	91
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			733.805	84
VII.	Różni wierzyciele			300.191	01
VIII.	Kaucje agentów			552 970	84
IX.	Fundusze			1,058.093	55
X.	Pozostałość			873.720	10
				18,948.803	37

Rachunek zysków i strat z działu gradowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31 grudnia 1907 r.

ROZCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone	997.479	51		
	mniej zwrot od Tow. kotrasekuracyjnych	194.505	66	802.973	85
II.	Ogólne wydatki zarządu po potrąceniu prowizyi kontrasekuracyjnej			97.392	10
III.	Odpisy i inne wydatki			90.394	04
IV.	Stan funduszów z końcem r. 1907			2,855.926	35
V.	Czysta pozostałość			1.151	50
				3,847.837	84

PRZYCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusze przeniesione z r. 1906			2,803.380	52
II.	Zebrana premia	1,090.675	28		
	mniej kontrasekuracja	200.362	28	890,313	—
III.	Przychód z lokacji kapitałów			114 174	51
IV.	Inne przychody			39.969	81
				3.847,837	84

Rachunek bilansu z działu gradowego z dniem 31. grudnia 1907 r.

STAN CZYNNY.

		K.	h.	K.	h.
I.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności			26.175	98
II.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 grudnia 1907			2,607.983	53
III.	Weksle w portfelu			100 358	41
IV.	Salda czynne rach. z Tow. kontrasekuracyjnemi			22.076	26
V.	Różni dłużnicy			158.067	38
VI.	Wartość inwentarza			1 390	10
				2,916.051	66

STAN BIERNY.

		K.	h.	K.	h.
I.	Fundusz rezerwowy			2,793.786	74
II.	Różni wierzyciele			1.477	50
III.	Fundusz specyalny			38.691	65
IV.	Fundusz na szkody nieuregulowane			23.447	96
V.	Fundusze			57.496	31
VI.	Czysta pozostałość			1.151	50
				2,916.051	66

Kraków, dnia 31 grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich. Ig. Głażewski. Paszkowski.

Naczelnik centralnego biura rachunków.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

W. Gniewosz. M. Urbański. Antoni hr. Wodzicki. M. Dydyński. Klemens hr. Dzieduszycki.

Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1. stycznia 1907 do 31. grudnia 1907 r.

ROZCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	2.859.927	30		
		284.058	60	2,575,868	70
II.	Wypłaty na wykupione police	369.010	88		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	11.728	58	357.282	30
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona			150.776	43
IV.	Ogólne wydatki zarządu			827.805	12
V.	Odpisy i inne wydatki			319 292	81
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	405.516	99		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	4.000	—	401.516	99
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	32,668.445	41		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	1.259.531	44	31,408.913	97
VIII.	Zysk			454.486	35
				36.495.942	67

PRZYCHÓD.

		K.	h.	K.	h.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	31,344.328	53		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	1,292.714	84	30,051.613	69
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	448.961	88		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	4.000	—	444.961	88
III.	Zebrane premie	4,504.684	09		
	mniej udział Tow. kontrasekuracyjnych	122.158	53	4,382.525	56
IV.	Przychód z lokacji kapitałów			1,545.291	66
V.	Inne przychody			71.549	88
				36,495.942	67

(Dalszy ciąg na następnej stronie).

Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie z dniem 31. grudnia 1907.

STAN CZYNNY.

		K.	h.	K.	h.
I.	Zapas kasowy			35.708	07
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytow. i kasach oszczędności . . .			233,940	58
III.	Realności			300.000	—
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31. grudnia 1907			7,112.761	35
V.	Pożyczki hipoteczne			9,495.514	25
VI.	Pożyczki na własne police			3,914.094	82
VII.	Pożyczki stowarzyszeniom			10,748.992	01
VIII.	Pożyczki ubezpiecz. na zastaw pensyi . .			640.105	11
IX.	Salda czynne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13.972	48
X.	Zaległości w agenturach i filiach . . .			498,506	96
XI.	Różni dłużnicy			187.516	27
XII.	Efekta kaucyjne			13.787	51
				33,194.902	41

STAN BIERNY

		K.	h.	K.	h.
I.	Rezerwa zysków, kapitałów. . . .			3,048.578	76
II.	Fundusz na różnicę kursu			—	—
III.	Rezerwa i przeniesienie premii . . .			28,185.249	08
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody . .			401.516	99
V.	Fundusz niepodniesionej dywidendy . .			175.086	13
VI.	Salda bierne rachunków z Towarzystwami kontrasekuracyjnemi			13.995	67
VII.	Różni wierzyciele			776 349	46
VIII.	Różne kaucye			13.787	51
IX.	Fundusz emerytowanych akwizytorów działu życiowego			125.852	46
X	Zysk			454.486	35
				33,194.902	41

Kraków, dnia 31. grudnia 1907 r.

DYREKCYA:

M. Garapich Ig. Głażewski Paszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:
E. Szancer
rząd. autoryzowany technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rachunkowego:
A. Szyszkiewicz

KOMISYA RACHUNKOWA:

Dr. K. Lipowski. St. Dydyński. Dr. Kamieński. Skrzyński.

Podział zysku.

		Dział ogniowy		Dział gradowy		Dział życiowy	
I.	Dywidendy	858.779	—	—	—	224.241	63
II.	Uposażenie funduszów	14.940	22	1 151	50	230.244	72
	Razem.	873.720	10	1.151	50	454.486	35